

Kupcy korzystają z okazji i podnoszą ceny

Owdowiałam i wychowałam samotnie dziewięcioletniego syna. Zaczynał sprawiać kłopoty. Umieściłam go jako czeladnika u garncarza, ale obawiałam się, że prędzej czy później odejdzie stamtąd i dołączy do zelotów. Pewnego razu niespodziewanie rozbił naczynie, które właśnie ulepił i wykrzyczał rozgniewanym tonem: „dokonam zemsty, nie oszczędzę nikogo. Nasz Odkupiciel, Ten, którego nazywamy Odwiecznym Panem zastępów, jest świętym Izraela”. Wyglądało to na złożenie proroka. Czy w synagodze wbito mu coś podobnego do głowy, kiedy uczył się czytać, czy był to wpływ ojca jego kolegi z warsztatu? Chciałam opowiadać o bogactwie czułości i cierpliwej nadziei, ale zrezygnowałam – skoro nie nauczyłam syna czułości swoim przykładem, tym bardziej nie osiągnę tego słowami. Nie znalazłam odpowiedzi na jego prowokacyjną wypowiedź.

Jezus pojawił się w okolicy. Myślałam: „On szanuje swoją Matkę i pociesza ubogich. Będzie dobrym przykładem dla mojego syna. Być może chłopak zrozumie, że można być pobożnym bez wojowania z ludźmi”. Weszliśmy na górę. Usłyszałam: *Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię*. Od razu odzyskałam spokój.

Przez całe kazanie syn był jakiś zaszępiiony, ale uparłam się, że zostajemy. Po kilku dniach zauważyłam, że staje się coraz pogodniejszy w miarę jak ludzie w tłumie zaczęli okazywać sobie troskliwość i sympatię. Odmówiliśmy razem modlitwę Jezusa: *Ojcze nasz, który jesteś w niebie*. Odniosłam wrażenie, że Jezus przybliżył mojemu synowi Ojca niebieskiego, który wprawdzie nie wymaże smutku z powodu utraty ojca ziemskiego, ale pomoże mu żyć mimo smutku.

W ostatnim dniu Zielonych Świątek skończyły się nam zapasy jedzenia. Następnego dnia zeszliśmy ze wzgórza i udaliśmy się w drogę powrotną do Dan. Pierwszym napotkanym miasteczkiem było Korazim. Liczyłam, że kupimy tam coś do jedzenia. Kupiec zażądał jednak mocno wygórowanej ceny za świeżo upieczony chleb. Zdziwiłam się:

- Ten kawałek chleba nie jest tyle wart!

Zaśmiał mi się w twarz:

- Możesz kupić u kogoś innego. Taka jest moja cena. Inni na pewno kupią, ty nie musisz.

- Korzystasz z okazji i chcesz się szybko wzbogacić, bo tłumy przyszły tutaj na modlitwę.

- Nie wiem, czy przysłyszycie się modlić – zaprotestował obłudnie kupiec. – Ci, którzy chcą się modlić, na Zielone Świątki pielgrzymują do Jerozolimy. Nie wiem, czy zajmują się ci tutaj.

Nie przestając mówić, sprzedał chleb pielgrzymowi, który nawet nie próbował się targować.

- Nie słyszałaś o cudach Jezusa? – pytałam dalej kupca.

- Nie mam czasu na bieganie za wszystkimi szarlatanami, którzy spacerują po okolicy. Ja pracuję. A ponieważ nie jestem chory, nie szukam lekarza.

Potrzebowaliśmy przynajmniej dwóch bochenków, żeby w drodze nie zaśląbnąć z głodu. Byłam rozczarowana, że po tygodniu słuchania Słowa Bożego musiałam wrócić do zwyczajnego życia i małostkowych ludzi. Zbliżyłam się do rajów i na powrót zeszłam do świata ludzi, którzy robią wszystko, żeby raj nie zapanował na ziemi. Bez słowa podałam kupcowi monety, które mi jeszcze zostały. Pieniądzy starczyło na jeden bochenek chleba. Podałam chleb synowi, a on z kolei się upierał, żebym to ja zjadła chleb. Ulitował się nad nami jeden pielgrzym i kupił dla mnie chleb:

- Też musisz coś zjeść.

- Nie wiem, jak dziękować – wyjąkałam.

- Czy na tej górze nie staliśmy się braćmi i siostrami? Nie zapominajmy o tym nigdy. *Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi* – powiedział Jezus. Oddałem ci nadmiar tego, co mi dał Ojciec niebieski.

Thérèse Néel, *Znaleźliśmy Jezusa. Opowieści krewnych i uczniów*.